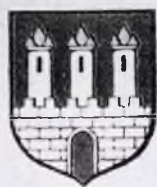


# Echo Warki



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>  
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)  
[muzeum@warka.pl](mailto:muzeum@warka.pl)



6 marca 2000 255-ta rocznica urodzin

**KAZIMIERZA PUŁASKIEGO**



# WARKA w obiektywie

*Waldemara Tereszkiewicza*





Władysław Rudziński

# Faktyczny rok urodzenia Kazimierza Pułaskiego



Proszono mnie o przedstawienie genezy mego odkrycia dotyczącego faktycznego roku urodzenia Kazimierza Pułaskiego, sławnego bohatera Konfederacji Barskiej.

Zacznę od moich zainteresowań genealogicznych, które ciągną się od bardzo wielu lat. Te zainteresowania wypływały z głębokiej satysfakcji, jakiej doznajemy odkrywając nasze własne korzenie.

Według genealoga Rafała T. Prinke, tradycje rodzinne stają się żywsze gdy wiemy, że któryś z naszych przodków uczestniczył w jakimś ważnym dla kraju zdarzeniu. W ten sposób historia staje się czymś bliskim i konkretnym. pojawiają się w niej znacznie bliżsi ludzie noszący nasze nazwisko czy nazwiska naszych krewnych.

W pierwszej połowie XVIII wieku zaistniały związki rodzinne pomiędzy Rudzińskimi herbu Prus III a Pułaskimi herbu Ślepowron. Otóż wnuczka Samuela Rudzińskiego, kasztelana czerskiego i Marianny z Grabionków, Anna Radziwińska, zamężna z Andrzejem Zielińskim, podczaszym łomżyńskim, miała córkę Mariannę Zielińską, wydaną za Józefa Pułaskiego. Rodzice Marianny wcześniej obumarli, opiekunem jej był dziad macierzysty - Kazimierz Rudziński, kasztelan czerski, syn wyżej wspomnianego Samuela Rudzińskiego. Marianna została hojnie wyposażona dobrami przez swego dziadka, Kazimierza Rudzińskiego.

Józef Pułaski, sławny prawnik, starosta warecki i Marianna z domu Zielińska byli rodzicami słynnych konfederatów barskich: Kazimierza, Franciszka i Antoniego. Widzimy więc dość bliskie pokrewieństwo Rudzińskich z Pułaskimi. Tak zrodziło się moje zainteresowanie rodziną Pułaskich.

A jak doszło do moich badań genealogicznych na terenie Warszawy? Otóż Kazimierz Rudziński, powyżej wspomniany kasztelan czerski, później wojewoda mazowiecki, z racji swojej pracy parlamentarnej i zajmowanych stanowisk zmuszony był często przebywać w stolicy. Postarał się więc o swój własny pałac w Warszawie. W 1730 roku zakupił od Augusta Czartoryskiego pałac przy obecnej ulicy Mazowieckiej, której zresztą nazwa pochodzi właśnie od funkcji wojewody mazowieckiego, tak jego jak i syna - Franciszka Rudzińskiego. Równocześnie Józef Pułaski niał swój dwór w pobliżu pałacu Rudzińskich, na obecnej ulicy Wareckiej, róg Nowego Świata, której nazwa pochodziła od funkcji Pułaskiego - starosty wareckiego. Ważne, że te dwie rezydencje znalazły się w zasięgu kościoła parafialnego Św. Krzyża, Księży Misjonarzy, położonego na Krakowskim Przedmieściu. Logicznym było tam skierować swoje kroki.

Odwiedziłem więc tą parafię i z wielką radością i zdziwieniem stwierdziłem, że zachowały się księgi parafialne - a więc metryki chrztów, małżeństw i zgonów. Dzięki zgodzie Księży Misjonarzy rozpocząłem żmudną pracę przeglądając stronę po stronie dziesiątek ksiąg, co zabrało mi wiele miesięcy. Naturalnie wiedząc już o powiązaniach Rudzińskich z Pułaskimi, wystrzoną uwagę miałem na wszelkie zapisy też o rodzinie Pułaskich.

Tak przeglądając księgę chrztów z 1745 roku natknąłem się na zapis dotyczący tak Pułaskich jak i Rudzińskich.

Pod datą 14 marca 1745 r. podano o chrzcie Kazimierza Michała Władysława Wiktora, syna Józefa Pułaskiego i Marianny, dokonanego przez Krzysztofa Faltza ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Chrzest odbył się 6 marca 1745 roku w Warszawie. Rodzicami chrzestnymi wymieniono: Stanisława Poniatowskiego, wojewodę mazowieckiego z Marią Zofią księżną z Sieniawskich

Czartoryską, wojewodzina ruską, Kazimierza Rudzińskiego, kasztelana czerskiego z Eleonorą księżną Czartoryską, podkanclerzyną litewską. W zachowanej kopii tej księgi znalazłam identyczny zapis. Tuż pod wyżej wymienionym zapisem ksiądz Krzysztof Faltz stwierdza, że w tym samym czasie dokonał dodatkowej ceremonii odnośnie dziecka tych samych rodziców - Franciszka Piotra Augusta Stanisława, ochrzczonego uprzednio w Grabowie. Był to brat Kazimierza. Tutaj wymieniono rodziców chrzestnych: Augusta Aleksandra księcia Czartoryskiego, wojewodę ruskiego z Marią Antoniną Rudzińską, kasztelanową czerską, Michała księcia Czartoryskiego, podkanclerzego W.X.L. z Konstancją z Czartoryskich Poniatowską, wojewodzina mazowiecką.

Szybko zorientowałem się, że podany rok urodzenia w księdze parafialnej odbiega od uprzednio podanych dat przez biografów Kazimierza Pułaskiego. Przytaczam je:

Leonard Chodźko w: "Żywot Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego", wyd. 1869 rok - data urodzenia: 4 marca 1748 r. w Winiarach.

Władysław Konopczyński w: "Kazimierz Pułaski", wyd. 1931 rok - data urodzenia: 4 marca 1747 r. w Winiarach.

Jan Stanisław Kopczewski w: "Kazimierz Pułaski", wyd. 1973 rok - data 4 marca 1747 r. w Winiarach r.

Janusz Roszko w: "Ostatni rycerz Europy", wyd. 1983 rok - data urodzenia 4 marca 1746 r. w Warszawie.

Dzięki odkrytemu zapisowi rozstrzygnęło się więc jednoznacznie, że **Kazimierz Pułaski ochrzczone był w Warszawie 6 marca 1745 roku, że tam i w tym roku był urodzony.**

Należy się dziwić, że biografowie Kazimierza Pułaskiego, znani historycy, nie przeglądali ksiąg metrykalnych w parafii Św. Krzyża w Warszawie.

Zorientowawszy się o wadze odnalezionego dokumentu przekazałem tę wiadomość do krakowskiego "Tygodnika Powszechnego" (list z 1. 12.1986 r.). W numerze 5 z 1 lutego 1987 r. w rubryce "Listy do redakcji", tygodnik ten umieścił mój list pod tytułem "Faktyczny rok urodzenia Kazimierza Pułaskiego". Zawiadomiłem też Muzeum w Warce oraz "Nowy Dziennik" w Nowym Jorku. 18 marca 1987 roku w piśmie tym ukazał się artykuł p. t. "Kiedy urodził się Pułaski".

Pozostało jeszcze jedno ważne źródło: "Polski Słownik Biograficzny", wydawany w Krakowie. Wiedząc, że wydawnictwo to kończy publikację litery "P", zadzwoniłem do naczelnego redaktora prof. Emanuela Rostworowskiego pytając o biogram Pułaskiego. Odpowiedział, że właśnie na biurku ma "świeży" tom (XXIX), w którym jest biogram Kazimierza Pułaskiego, niestety, z fałszywym rokiem urodzenia - 1746. Na skutek mego sprostowania (list z 12 lutego 1987 r.) "Polski Słownik Biograficzny" umieścił w tomie XXXI sprostowanie, w którym powołując się na mój list umieszczony w "Tygodniku Powszechnym" podano, że **Kazimierz Pułaski ochrzczone został 6 marca 1745 r.**

Tak poszła w świat informacja o faktycznym roku urodzenia Kazimierza Pułaskiego. Okazało się jednak, że nie do wszystkich dotarła ta informacja. Od czasu mego odkrycia kilkakrotnie musiałem sprostować fałszywe daty urodzenia, które ukazywały się w różnych artykułach a nawet książkach. Mam nadzieję, że będzie ich coraz mniej.



## Żołnierz tułacz

(cd. z 22 numeru Echa Warki)



**Tadeusz Kulawik:** *Wiemy już, że w chwili kiedy zaświtała nadzieja na uwolnienie zachorował Pan na zapalenie płuc. Jak wyglądała kuracja w trudnych warunkach wojennych?*

**Płk dypl. pilot Mieczysław Podgórski:** Postawiono mi bańki i podano do picia wstrętą ciecz. Okazało się później, że była to mieszanina koziego mleka z tłuszczem. Za bańki posłużyły jakieś musztardówki i pamiętam, że pani Wołyńska upominała córkę aby nie stawiała ich blisko brzucha, bo mogą wciągnąć jelita. Kuracja okazała się bardzo skuteczna: pocilem się tak, że wobec braku bielizny zawijano mnie w kolejne prześcieradła. Sądziłem wówczas, że śmierć jest tuż, tuż - prześcieradło kojarzyło mi się z ostatnią zmianą "bielizny".

Przeleżałem tak prawie do wiosny. Kiedy nieco okrzepłem, kazano mi pracować w kolchozie. Myśli moje i kolegów - zesłańców kierowały się tam, gdzie organizowało się wojsko polskie. Niestety, w drugiej połowie września 1942 r. ewakuowano wojsko do Iranu. Zwróciłem się więc do miejscowych władz z prośbą, aby pozwolono mi wyjechać do Jankijul w Uzbekistanie, skąd łatwiej było przedostać się do Iranu. Wyśmiano mnie i kazano zabrać się do roboty, bo mogę wrócić tam, skąd przyszedłem. Tak przepracowałem w kolchozie do wiosny 1943 roku.

Usłyszawszy pogłoskę, że gdzieś pod Riazaniem formuje się polska dywizja, niewiele myśląc wyruszyłem w kierunku północno-zachodnim. W wielkim napięciu czekałem chwili, kiedy na własne oczy ujrzę polskie wojsko. Czekając na przeprawę mostem pontonowym na rzece Oka w pewnej chwili

usłyszałem polską piosenkę wojskową. Byłem człowiekiem twardym, przeszedłem wiele w czasie tułaczki syberyjskiej, a jednak nie mogłem powstrzymać łez. Nie wstydzilem się ich - zauważyłem, że podobnie zareagowali pozostali ochotnicy. Nasze wzruszenie spotęgowała narodowa flaga, powiewająca na obozowym maszcie. Tak oto po beznadziejnych latach tułaczki i powolnego konania włożyłem ponownie mundur żołnierza polskiego.

**T.K.:** *Czy zdawaliście sobie wówczas sprawę z międzynarodowej sytuacji politycznej, a w tym kontekście Ludowego Wojska Polskiego?*

**M.P.:** Nie orientowaliśmy się w ówczesnej sytuacji politycznej, nie znaleźliśmy postanowień układu Sikorski - Stalin. Atrybuty narodowe, wprowadzenie polskiego ceremoniału wojskowego i symboliki narodowej, msze święte odprawiane przez polskich kapłanów - to wszystko łączyło się w całość i dawało przeświadczenie o kontynuacji tradycji polskiego wojska. Pewnym ostrzeżeniem było wprowadzenie zmian do roty przysięgi wojskowej, sugerujących zależność polityczną od ZSRR. Z drugiej strony - jakie mieliśmy możliwości? Armia pod dowództwem gen. Andersa wyszła do Iranu, tu zgromadziło się kilkanaście tysięcy żołnierzy - Polaków. Co mieliśmy robić - wrócić do łagrów?

**T.K.:** *Kiedy otrzymał Pan przydział do lotnictwa?*

**M.P.:** Początkowo znalazłem się w pierwszym pułku czołgów. W lipcu 1943 roku przydzielono mnie do I-go Pułku Lotnictwa Myśliwskiego "Warszawa". 22 lipca 1943 roku z lotniska Grigoriewskoję pod Riazaniem wystartował do lotu ćwiczebnego pierwszy polski samolot szkolny. Tego samego dnia zaczęła się szkolić eskadra myśliwska. Kandydatami byli początkujący piloci, w większości bez teoretycznego i praktycznego przygotowania. Dzięki zapalowi adeptów - Polaków i niezmiernie pracowitej pracy instruktorów już w końcu sierpnia 1943 roku (a więc w miesiąc od rozpoczęcia lotów) eskadra ukończyła kurs na samolotach szkolnych i przeszła na maszyny myśliwskie. W ostatnich dniach sierpnia 1943 pierwsza samodzielna eskadra lotnicza została przeformowana w I PLM. Dowódcą został kpt. pilot Wicherkiewicz. Naszemu pułkowi nadaliśmy nazwę "Warszawa". Początkowo sugerowaliśmy nazwę I Pułk Warszawski - chcieliśmy w ten sposób nawiązać do tradycji I pułku z 1939 roku. Nasz pułk wyposażono w samoloty JAK-1. Samoloty bojowe dostarczono później. Pamiętam, jak wzruszały nas białoczerwone szachownice na osłonach silnika. Początkowo wykładom towarzyszyły ćwiczenia praktyczne na urządzeniach treningowych. Drugim etapem było szkolenie w powietrzu - nauka pilotażu w różnych sytuacjach. Po pomyślnym odbyciu stu lotów samodzielnych na samolocie szkolno - treningowym UT-2 przyszły pilot przesiadał się na dwuosobowy samolot szkolno - treningowy myśliwski, a następnie na samolot bojowy.

**T.K.:** *Jak wyglądało zakończenie szkolenia i pasowanie na pilota?*



**M.P.:** Ogółem na szkolenie każdego pilota w powietrzu przewidziano dziesięć godzin, w tym czasie powinien być wykonana 350 lotów. Minimum wiedzy teoretycznej zdobywaliśmy w czasie 215 godzin zajęć teoretycznych, w tym z nawigacji lotniczej 51 godzin.

Po egzaminach teoretycznych z 17 przedmiotów wiedzy lotniczej odbyła się uroczysta promocja absolwentów kursu na pierwszy stopień oficerski. Był to wielki dzień w życiu każdego pilota. Po zakończeniu szkolenia uznano, że pułk jest w stanie rozpocząć działania bojowe.

19 sierpnia 1944 roku nasz pułk wylądował na lotnisku Dys pod Lublinem, witany z nieopisaną radością przez miejscową ludność. Goszczono nas z wielką serdecznością. Po dwóch dniach pułk dokonał przelotu na lotnisko Zadybie Stare. Lotnisko to leżało na terenie operacyjnym 16 Armii Lotniczej, w skład której wszedł 1 PLM "Warszawa".

**T.K.:** *Kiedy i gdzie Pański pułk wszedł do działań bojowych z niemieckimi?*

**M.P.:** W dniu 23 sierpnia 1944 roku pułk rozpoczął działania bojowe w osłonie szturmowców, przeprowadzających rozpoznanie przedpoła przyczółka warecko-magnuszewskiego w rejonie Warki.

**T.K.:** *A dalej?*

**M.P.:** Braлиśmy czynny udział w operacji warszawskiej, pomorskiej (Wał Kołobrzeski) i berlińskiej. Zakończyliśmy działania na lotnisku Mothlow na zachód od Berlina 8 maja 1945 roku. Razem, we wszystkich operacjach nasz pułk wykonał 1401 lotów bojowych w czasie 1393 godzin, co daje przeciętnie 35 lotów bojowych na jednego pilota. Stoczyliśmy 50 walk powietrznych, strącając 9 samolotów nieprzyjacielskich i uszkodzając 6 następnych. Sukces pułku polegał jednak nie na ilości strąconych samolotów, ale na skutecznym wsparciu wojsk lądowych. Byliśmy pułkiem frontowym, ściśle współpracującym z wojskami lądowymi.

**T.K.:** *Panie pułkowniku, jaki był Pana bilans wojenny jako pilota samolotu myśliwskiego?*

**M.P.:** Uczestniczyłem we wszystkich operacjach powietrznych. Wykonałem 20 lotów bojowych, ostatni z lotniska Mothlow w dniu 4 maja 1945 roku.

**T.K.:** *Sądzę, że otrzymał Pan odznaczenia wojskowe.*

**M.P.:** Za swoją działalność bojową odznaczony zostałem Krzyżem Walecznych i pamiątkowymi medalami za udział w poszczególnych operacjach.

**T.K.:** *Jak potoczyły się dalsze Pańskie losy?*

**M.P.:** Zajmowałem kolejno stanowiska dowódcy klucza, dowódcy eskadry do pełniącego obowiązki zastępcy dowódcy pułku lotniczego. Z powodu choroby służbę w powietrzu

zakończyłem w 1949 roku. Potem pełniłem szereg stanowisk dowódczych w służbie techniczno - lotniczej. W 1950 roku ukończyłem Akademię Obrony Narodowej i otrzymałem tytuł oficera dyplomowanego. Od 1958 do 1975 roku, aż do emerytury, pracowałem na stanowisku adiunkta na Wydziale Lotniczym w Akademii Obrony Narodowej.

**T.K.:** *Z naszych wcześniejszych spotkań i rozmów pamiętam, że otrzymał Pan również inne szaczone odznaczenia.*

**M.P.:** Tak - otrzymałem Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Warszawski Krzyż Powstańczy, Złota Odznaka Honorowa "Za Zasługi dla Warszawy".

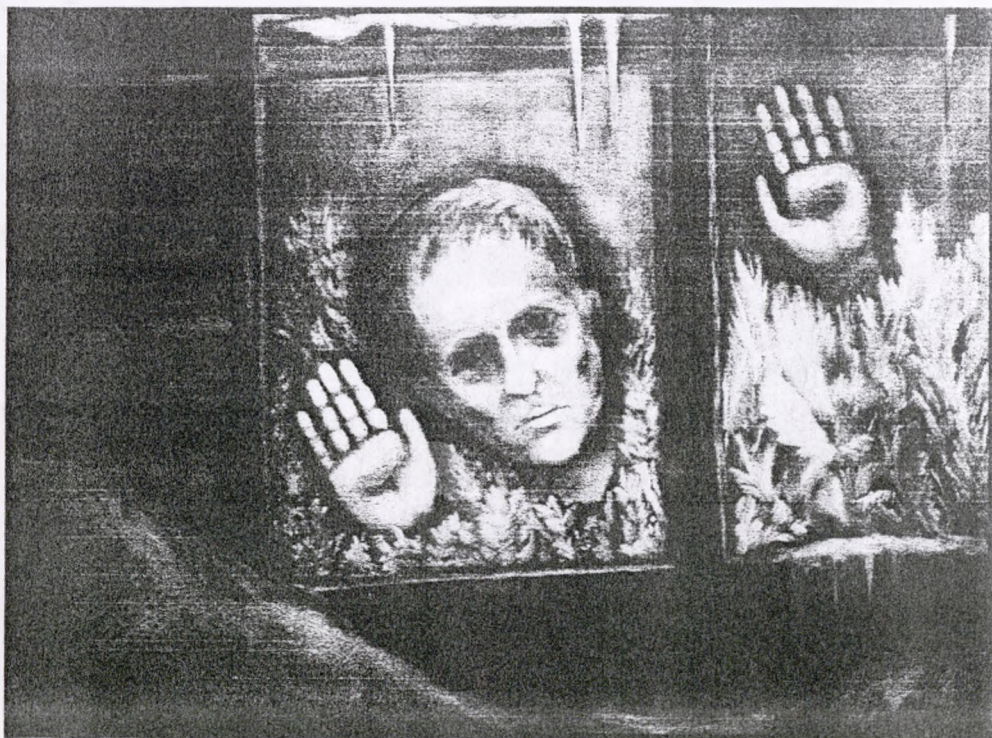
**T.K.:** *A Pana rodzina? Widywaliśmy Was często spacerujących po Warce.*

**M.P.:** Moja Żona zmarła w 1992 roku. Dzieci - córka i zięć są młodymi. Mam również dwoje wnucząt, 14 i 17 lat.

**T.K.:** *Panie pułkowniku, serdecznie dziękuję za wzruszające choć tak bolesne wspomnienia. Pana losy są częścią narodowej historii i niech mi będzie wolno wyrazić Panu naszą wdzięczność za to, co zrobił Pan dla Polski i dla naszego miasta. Dowodem naszej wdzięczności i uznania dla Pana i Pańskich kolegów: płk Stefana Lazara, płk Czesława Bogusiewicza, płk Edwarda Chromego, płk Kazimierza Gotówko, ppłk Konstantego Semkowa i ppłk Jana Okulicza było nadanie godności Honorowych Obywateli miasta Warki. Uchwałę taką jednogłośnie podjęła Miejska Rada Narodowa w 1973 roku.*

*I dzisiaj w imieniu społeczności Warki pragnę złożyć Panu najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności. Dziękuję za rozmowę.*

Tadeusz Kulawik



Ottón Grynkiewicz - Tęsknota





Paweł Heintsch

# Nie dać się zabić

reportaż z pamięci - cz. III

Mieszkaliśmy już wtedy przy ul. Bielowskiego I, na rogu ul. Chorążczyzny, niedaleko dworku hrabiego Aleksandra Fredry. Ulica ta wpadała do Pasażu Mikolascha ze słynną apteką im. Łukasiewicza. Dalszym, w przeciwnym kierunku przedłużeniem tej uliczki, poza skrzyżowaniem z ul. Chorążczyzny, była ulica Sokoła. Przy niej mieściło się Gimnazjum VII, do którego uczęszczał mój starszy brat. Szkoła powszechna, którą tak chlubnie ukończyłem, znajdowała się daleko od domu. Ojciec umieścił mnie w niej zapewne tylko ze względu na swego przyjaciela, dyrektora Ligęzę. Trzeba było iść kawalek do przystanku tramwaju nr 1. Tramwajem dojeżdżało się ulicą Łyczakowską na wysokość kościoła św. Antoniego (ulica wspinała się pod górę). Kościół był po lewej stronie ulicy, w głębi, na wzgórzu. Do szkoły szło się w prawo, w dół od przystanku. Na tym przystanku przeżyłem pierwszą bolesną przygodę z labiryntami przyjaźni. Zdarzyło się to w piątej klasie. Przyjaźniłem się ze szczupłym blondynkiem. Zdzisiam Z. Mieszkał przy ulicy Kubali (?), stanowiącej przedłużenie ul. Akademickiej. Po szkole odprowadzaliśmy się nawzajem i długo rozmawiali o różnych rzeczach, które obchodzą chłopców, wymienialiśmy gazetki z komiksami, dzielili się chwałą grecka i cukrem gronowym w długich, kolorowych laseczkach. Podczas jednego z takich spacerów zaprowadził mnie pod jakąś bramę, pokazał okno na któryś mś piętze i powiedział przyciszonym głosem, że tam mieszka jego ukochana, czternastoletnia panienka. Zwierzenie to wydało mi się zabawne. Roześmiałem się. Zdzisio sposepniał. Przez resztę drogi już się do mnie nie odzywał. Na następny dzień, w szkole, również mnie unikał. Po lekcjach zobaczyłem go na przystanku w towarzystwie dwóch dyblasów na oko po 16 - 17 lat sobie liczących. Buzię miał złą, zaciętą i pokazywał im palcem na mnie. Jego "goryle" ruszyły groźnie w moim kierunku. Bójki szkolne nie były w tej dzielnicy miasta czymś osobliwym. Stanowiły część niezbędnej edukacji mieszkańca Łyczakowa. Prawie zawsze, ku rozpacz mamy, wracałem ze szkoły z podobitym okiem i pokrwawionymi kostkami u rąk.

Ale tym razem proporcja sił była wyraźnie nierówna. Dopadli mnie - udało mi się im wyrwać i wskoczyć do pierwszego wozu. Oni wskoczyli do drugiego. Próbowałem się wymknąć, zeskakując w okolicy placu Bandurskiego, ale zauważyli mnie i zeskoczyli również. Los jednak mi sprzyjał. Syn dozorczyńni naszej kamienicy Józio był wtedy na urlopie. Odbywał służbę wojskową w Gdyni z przydziałem do Marynarki Wojennej. Przechodził akurat tamtędy i zauważył w jakich jestem opalach. Poturbowani zostali tymczasem napastnicy, a ja, pod eskortą marynarza, wróciłem szczęśliwie do domu. Sam Zdzisio znika w tym momencie z mojej pamięci, choć musieliśmy przecież jeszcze dwa lata ocierać się o siebie w szkole. Potem, ilekroć powracałem pamięcią do tego incydentu, musiałem też myśleć o ojcu Zdzisiam. Sędzia zapewne stosował podobne metody w swojej praktyce zawodowej, bo skądby 11-letni chłopiec sam wpadł na taki pomysł? Rozważałem też przy tej okazji problem tajemniczych niepowodzeń towarzyskich i życiowych, jakie spadają na nas z najmniej spodziewanych kierunków, i z przyczyn, których się nie domyślamy.

Egzamin do gimnazjum był wielkim przeżyciem.

Egzaminatorzy byli groźni. Poziom wysoki. Zwłaszcza z języka polskiego. Pisemnego się nie obawiałem. Gorzej było z gramatyką. Kulem przez całe miesiące. Byłem tak przejęty, że kiedy na zakończenie ustnego egzaminu z polskiego p. prof. Wiśniewski wskazał palcem w moim kierunku, zapytałem: - Ja? - Po jego twierdzącym kiwnięciu głową, odpowiedziałem bez namysłu: - Zaimek. Nazywał mnie potem przez jakiś czas, już w I-szej gimnazjalnej, "zaimkiem".

W gimnazjum także zaciężyło na mnie poetyckie powołanie. Z jednej strony zapewniało swoisty immunitet, z drugiej, obciążało dodatkowym bagażem wymagań stawianych przez otoczenie i przez siebie samego. Miałem być kimś wyjątkowym, więc wszystko co robiłem powinno być stać na wybitnym poziomie. Co dla kogoś innego było zwyczajnym przejściowym niepowodzeniem, dla mnie stawało się klęską życiową i kompromitacją. Jakiś czas walczyłem szczęśliwie z tym naporem wymagań. Mickiewicz i Słowacki, to dobra szkoła dla patriotyczno-estradowej poezji: Na rocznicę Piotra Skargi, na rocznicę Obrony Lwowa, na rocznicę śmierci Marszałka, Na rocznicę Sodalicji Mariańskiej (ten ostatni umieścił miesięcznik "Jasna Góra", nie podając wieku autora), Hymn 25-tej Lwowskiej Drużyny Harcerskiej. Sława rosła, mama była szczęśliwa, inne mamy zazdrosne. A mnie pomagała pamięć do tekstów poetyckich. Recytator wytrawny! osobiście, bez kartki, bez zajknięcia. Recytator wytrawny!

Za to mścił się z geografii Ukrainiec prof. Czubyty. Z matematyki - prof. Schuttera, szwagier ciotki Berci z trzeciego małżeństwa. Kochana ciotunia, na jakimś towarzyskim spotkaniu, raczyła mi zrobić protekcję: "Kochany Ottonku, tam w gimnazjum masz ucznia mojego siostrzeńca, zaopiekuj się nim, proszę."

Na najbliższej lekcji matematyki, wchodzi Schuttera, słychać jak przelatują muchy, i oto, po sprawdzeniu dziennika następuje przedmowa: - "Jedna moja krewna prosiła mnie żebym się zaopiekował uczniem z tej klasy. A jak inaczej ma się nauczyciel zaopiekować uczniem, jeżeli nie przez dopilnowanie, aby ten uczeń należycie wywiązywał się z obowiązków szkolnych? Przyjdzie do tablicy

Heintsch!" Miałem z nim potem ciężkie chwile. Matematyka była zresztą obiektem mojej szczerzej pogardy. Kiedy mój straszny brat rozwiązywał z korepetytorem zadania rachunkowe, ja, bawiąc się klockami na podłodze, jako przedszkolny maluch, wykrzykiwałem wyniki z pamięci, a potem ucikałem za szafę, aby ująć przed jego gniewem. Do dziś wykonuję podstawowe działania, nawet na większych cyfrach, w pamięci. Ale wazniactwo tej dziedziny wiedzy, przydatnej naprawdę tylko do budowy domów i maszyn, gdy pecha we wszystko swój nos, drażni mnie i teraz. Dziesięć, ale czego? Pomidorów, czy gwiazdozbiorów?

c.d.n





# Moje wspomnienia z Ziemi Wareckiej

Wrzesień, pamiętny rok 1939. Moi Rodzice muszą się rozstać; Tatuś dostał "powołanie" do wojska, motocykl "Sokół" do dyspozycji i jakieś poważne zadanie do wykonania. Moja bardzo młoda i piękna Mama z moim Bratem, ze mną i naszą Nianią pod opieką pana Stanisława Gościckiego - dyrektora Stada Ogierów w Łącku, ma się ewakuować do Kozienic.

Ruszamy w drogę, na koźle dwóch masztalerzy, którzy na zmianę powożą parą ogierów. Ich ręce wyglądały później jak po zdjęciu kajdan - tyle wysiłku trzeba było aby utrzymać przerażone konie. Na drodze tłok, pali się chyba rafineria w Mszczonowie czy fabryka zapalek? Co jakiś czas nadlatują niemieckie samoloty siekąc z karabinów maszynowych po gałęziach drzew. Kryjemy się pod drzewami, a razem z nami nasza ukochana czarna, podpalana jamniczka Żabka. Czasami chowamy się pod wozami, a jedzie z nami cały tabor. Nasza Niania szuka nas, my szukamy Żabki. Na twarzy Mamy maluje się przerażenie. Tak docieramy do pp. Woronieckich do Szymanowa. Nareszcie wygodny nocleg, na stole wspaniałe brzoskwinie czy morele? Nie pamiętam. W pewnej chwili zostałam ugryziona w podniebienie przez osę, wrzeszczę przeraźliwie i to przykre wspomnienie towarzyszyło mi długo.

Ruszamy w dalszą drogę pełną przygód. Przejeżdżamy przez płonące miasto. Mama otula nas i osłania - stara się, aby nie dotarła do nas groza mijających widoków i sytuacji. Cały czas przykłada nam tampony nasączone jakimś zielonkawym płynem, co miało nas uchronić przed gazami i szkodliwymi substancjami, pochodnymi pożarów i wybuchów. Na odzieży i bagażach pozostały trwale plamy. W pewnej chwili, wśród ogłuszającego huku rozrywających się pocisków z powozu wyskakuje nagle nasza Żabka, za nią ja, za mną Niania Mizia. Po kilkunastu minutach szaleńczej gonitwy jesteśmy znowu razem: na twarzy Mamy maluje się ulga. Konie jak szalone "idą" prawie na zadach.

W ten sposób docieramy do Palczewa, do domu zaprzyjaźnionych pp. Dal Trozzo. Jest tam już kilkunastu okolicznych sąsiadów - wszyscy zatrwożeni i niespokojni o jutro. Są właściciele Gerlacha z Drzewicy, jest bardzo ładna pani Biskupska i przybyły konno dyrektor Gościcki. Kładziemy się spać bardzo zmęczeni. Śniadania nie pamiętam, natomiast obiad doskonale. Za stolami około 30 osób, dorośli i dzieci. Podano pyszną, dymiącą grochówkę i knedle ze sliwkami, których tej jesieni było niezwykle dużo. Mimo "uwag wrozkowych" naszej mamusi wyciągam na brzeg talerza małe, tłuszcikie robaczki. Na szczęście trwa ożywiona rozmowa, a ja półgłosem odliczam: jeden... dwa ... trzy ... Mama płonie ze wstydu, na szczęście nikt na nas nie zwraca uwagi. Gościnną gospodyni wyciąga zapasy ze spiżarni, aby nakarmić stopniowo zwiększającą się czeredę niespodziewanych stolowników.

Po obiedzie poszliśmy z Mamą do wiejskiego sklepiku w Palczewie. Tam po raz pierwszy zobaczyłam Niemców. Byli dorodni, wysocy, ubrani w brązowe, skórzane kombinezony. Dopisywał im humor - jeden z nich kokieterystycznie zaczął moją Mamusię, która powiedziała z zdecydowaniem: "paszół won!". Niemiec odpowiedział jej dobrą polszczyzną: "dumna Polka". Dzisiaj wiem, że ta wymiana zdań mogła się skończyć tragicznie. Wróciliśmy z landrynkami i oranżadą, po której mieliśmy piękne, czerwone języki. W domu zastała nas wiadomość, że jakaś usłużna "dusza" doniosła Niemcom o zawartości piwnic w Palczewie. A były tam dziesiątki butelek starych win i miodów pitnych. Kilku panów cichaczem uratowało parę takich właśnie trunków, znajdujących się

w omszałych butelkach. Jedna z nich została schowana w naszym pokoju za kanapą. Baraszkowaliśmy z bratem na kanapie i w pewnym momencie odpadł z niej walek. Butla stłukła się i cudowny zapach starego miodu wypełnił cały dom. Niania Mizia kilkakrotnie umyła podłogę, Mamusia skropiła pokój obficie wodą kolońską a... zapach trwał. Biedna nasza Mama! Pamiętam, jak uroczy znawca trunków p. Gościcki posadził mnie na jednym kolanie, Brata na drugim i palnął mowę do winowajców: "dzieci drogie, zmarnowałyście taki cudowny trunek, a ja przez was poniosłem taką stratę!". Byliśmy bardzo zmartwieni i zawstyżeni. Wybiegliśmy do parku, a stamtąd na podwórze gospodarcze i tu odkrycie - parnik, z którego wysypywano akurat kartofle dla świń. Miały wielkość orzechów włoskich. Obieraliśmy je z łupin siedząc na dużej, prostokątnej skrzyni. Po takim wspaniałym, zdobyczym jedzeniu nie mieliśmy ochoty na zgromadzenie przy stole, gdzie trzeba było siedzieć równo, sztywno, z rękami na stole. Przysporzyliśmy tym samym nowego zmartwienia Mamie, która pytała nas: "dlaczego nie jecie, dlaczego straciłyście apetyt!"?

Postanowiłam podzielić się z Czytelnikami Echa Warki takimi dziecinnymi przyczynami, które zostały mi w pamięci z ziemi wareckiej z września 1939 r.

Ale mam jeszcze inne, zupełnie świeże wspomnienia z dzisiejszej Warki. Spotkałam się niedawno w gronie koleżanek w Muzeum Pułaskiego. Jak to wspaniale, że można się nim dzielić z przyjaciółmi! Po zwiedzeniu Muzeum rozjeżdżamy się, obiecując sobie spotkanie w Winiarach za rok. Podchodzę do mojego "malucha" i z przerażeniem spostrzegam, że jedno z kół jest bez powietrza. Co począć? Do domu daleko, ja nigdy nie potrafiłam wykonać prostej naprawy. Prawdziwa rozpacz! W tym momencie zauważyłam, że na muzealny parking wjechał następny "maluch", za kierownicą którego siedzi młoda dziewczyna, obok jej koleżanka. Bez zbędnych wyjaśnień dwie urocze wareckie dziewczyny zajęły się moim "maluchem": odkręciły śruby, zdjęły koło, włożyły "zapas". Okazało się jednak, że do zabezpieczenia koła potrzebny był specjalny klucz. Jak na zawołanie pojawił się uprzejmy pan K., z którego pomocą i inicjatywą udało się pokonać i tą trudność. W ten sposób niewiele spóźniona dotarłam do Kozienic.

I jest to już pewna prawidłowość, że z Warki wyjeżdżam zawsze z miłym wrażeniem serdeczności i uczynności jej mieszkańców, za co mam właśnie okazję Im podziękować!





# "Cokolwiek uczyniliście najmniejszym spośród tych braci moich..."

**M**inęło 60 lat od wybuchu II wojny światowej. Dwa pokolenia Polaków urodziło się już po wojnie. Dla większości rodaków wojna i okupacja ziem polskich (1939 -1945) znana jest z kart historii. Okupacja i eksterminacja prawie połowy ludności Kresów Wschodnich drugiej Rzeczypospolitej znana była tak naprawdę tylko tym, którzy je zamieszkiwali. Od kilkunastu lat można mówić i pisać o zbrodniach dokonanych na ludności polskiej przez system stalinowski.

W ciągu ostatnich lat ukazało się tysiące artykułów prasowych, doniesień medialnych i setki opracowań naukowych, podjętych przez katedry historii najnowszej w polskich wyższych uczelniach. Wielki udział w utrwalaniu świadomości i wiedzy o martyrologii Polaków mają organizacje kombatanckie: Związek Sybiraków, Rodziny Katyńskie, Związek Inwalidów Wojennych i inne.

Okolo 3 mln Polaków po 17 września 1939 r. znalazło się na terytorium Rosji sowieckiej, z tego okolo 1 mln obywateli polskich zostało aresztowanych bądź deportowanych przez NKWD na tereny północnej Rosji i Syberii. 10 lutego br. minęła 60-ta rocznica pierwszej wywózki polskich osadników. Po latach niektórzy wrócili do ojczyzny, były to lata 1944-46 i 1956-58. Nadal, pomimo upływu lat okolo 2 mln Polaków przebywa w krajach byłego Związku Sowieckiego. Są mieszkańcami Litwy (200 tys.), Białorusi (200 tys.), Estonii, Ukrainy, Gruzji. Stosunkowo liczna grupa zamieszkuje w Kazachstanie - 100 tys. Są to w większości Polacy deportowani w ramach czyszek etnicznych ze wschodniej Ukrainy (Kijów, Żytomierz, Kamieniec Podolski). W latach 1936 - 1938 zostali oni w brutalny sposób aresztowani, odebrano im nieruchomości ziemskie i wszelkie dobra za to tylko, że byli Polakami. Wagonami bydłowymi przetransportowano ich na bezładne stepy Kazachstanu. Niejednokrotnie był to dziewiczy step, bez żadnych zabudowań. Zesłańcy budowali sobie ziemianki z gliny zmieszanej z trawą. Pracowali ciężko w sowchozach i kolchozach w niezwykle trudnych warunkach klimatycznych: zimą, która trwała niemal osiem miesięcy. Temperatura spadała poniżej 40 stopni Celsjusza, latem wzrastała do 40 stopni powyżej zera. Obecny Kazachstan, wchodzący w skład Wspólnoty Państw Niepodległych jest



*Wszystkiego najlepszego w Ojczyźnie. Niech to mieszkanie będzie dla was ciepłym domem rodzinnym, w którym zagości szczęście, pokój i dostatek - życzenia od sekretarza UMiG - Teresy Pawelczyk*

ośmiokrotnie większy niż terytorium Polski, a zamieszkuje go niespełna 15 mln ludności. Obok Kazachów są inne narodowości: Rosjanie, Polacy i do niedawna Niemcy, których repatriowano kilka lat temu do Niemieckiej Republiki Federalnej. Rosjanie stopniowo wracają do Federacji Rosyjskiej. Kazachski nacjonalizm stwarza stan zagrożenia dla pozostałych narodowości. Lokalne władze administracyjne wszystkie stanowiska obsadzają rodowitymi Kazachami, a mniejszości narodowe spychane są na margines życia społecznego. Zaszły też zmiany pozytywne: Polacy mogą posługiwać się językiem polskim, w szkołach pojawili się polscy nauczyciele kierowani przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, w większych skupiskach pobudowano kościoły polskie.

O sytuacji Polaków w Kazachstanie szeroko pisze polska prasa, problematykę tą porusza często TVP. Wymierną działalność na rzecz rodaków w Kazachstanie prowadzi Polska Akcja Humanitarna Janiny Ochojskiej, Caritas i Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Polacy z Kazachstanu otrzymują polskie książki, lekarstwa, żywność, a niektórzy z nich dzięki organizacji Janiny Ochojskiej mogą odbyć pielgrzymkę do Polski. Dzieci i młodzież szkolna uczestniczą w akcji wakacyjnej.

Większość Polaków z Kazachstanu marzy o powrocie na stałe do Polski. Posiadają oni jednak obywatelstwo Kazachstanu - i ta przeszkoda powoli znika dzięki ostatnim wizytom najwyższych władz państwowych: prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, premiera Jerzego Buzka oraz polskich posłów i senatorów. Ustalono, że powracający do ojczyzny Polacy otrzymają obywatelstwo polskie i wszystkie uprawnienia i świadczenia, w tym świadczenia rentowe i emerytalne.

Sądzę jednak, że dla większości Polaków z Kazachstanu są to trudne decyzje i powroty. Jest to najczęściej pokolenie, które tam się urodziło i wychowało. Tylko nieliczni posługują się językiem polskim i posiadają średnie bądź wyższe



*Witamy Was po staropolsku - chlebem i solą*



wykształcenie. Zdarzają się małżeństwa mieszane polsko - rosyjskie i polsko niemieckie. Kraj ojców znają tylko z opowiadań bądź kolorowych polskich folderów. Są biedni, często nie stać ich nawet na pokrycie kosztów podróży. Nie znają realiów polskiego rynku pracy. Wyniki dotychczasowej repatriacji (1000 osób) wskazują, że masowy ich powrót jest niemożliwy. Polacy ze Wschodu, osiedleni w byłych PGR czy w bazach wojsk radzieckich nie poradzą sobie sami i nie będą w stanie zasymilować się z resztą ludności polskiej. W ostatnich latach ustaliła się w moim przekonaniu prawidłowa praktyka, lansowana przez Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" zakładająca, że jednostki samorządowo-administracyjne przygotowują miarę swoich możliwości i mieszkaniową i pracę dla powracających rodzin. Wniosek taki powinien wpłynąć do "Wspólnoty Polskiej" a ta kontaktuje się ze środowiskami polskimi. Zainteresowani powrotem przyjeżdżają na miejsce, dokonują oględzin warunków zamieszkania i pracy i po zaakceptowaniu ich Urząd Miasta lub Gminy występuje do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z wnioskiem o wizę repatriacyjną dla zainteresowanej rodziny. Zwykle taki proces trwa około dwóch lat.

W powiecie grójeckim kilka gmin podjęło akcję repatriowania Polaków ze Wschodu. Przed kilkoma laty były burmistrz Warki Zygmunt Palczyński i ówczesny przewodniczący Rady Miejskiej Marian Górski po akceptacji całej Rady powzięli decyzję sprowadzenia dwóch rodzin polskich z Kazachstanu. Decyzja została życzliwie przyjęta w wareckim środowisku. I tak małżeństwo Anna i Eugeniusz Beldowie, mieszkańcy wsi Biskupice zdecydowali, że na rzecz rodaków oddadzą swój dom i czterohektarowe gospodarstwo. Dyrektor ZSO w Nowej Wsi Krystyna Gregorezyk przeznaczyła na ten cel mieszkanie z zasobów szkolnych. Należy zaznaczyć, że już przed dwoma laty dyrektor Jan Białoskórski z Oddziału Hodowli Roślin "Danko" z Lasek przyjął doktorantkę studiów rolniczych z Petersburga zapewniając jej mieszkanie, pracę i dalszą naukę w SGGW w Warszawie. Po obronie pracy doktorskiej Anna Czerednik otrzymała pracę i mieszkanie dzięki SGGW. W najbliższych latach sprowadzi swoją rodzinę z Białorusi. Dyrektor IHR w Laskach byłby skłonny zatrudnić liczniejszą rodzinę pp Mokreckich z Kazachstanu. Niestety, w wyniku zmian organizacyjnych i redukcji etatów ich sprowadzenie do Polski w obecnej sytuacji jest niemożliwe. W końcu stycznia br. w tutejszym Urzędzie Miasta stałem się przypadkowym świadkiem przyjazdu innej rodziny polskiej z Kazachstanu - pp Golczewskich. Mieli być skierowani do wspomnianej rodziny w Biskupicach, władze Warki uznały jednak, że należało tam wcześniej przeprowadzić kosztowny remont mieszkania i zabudowań gospodarczych, a dom po remoncie nie byłby w stanie pomieścić trzech rodzin: Beldów i dwóch rodzin Golczewskich. W tej sytuacji przybyłą rodzinę skierowano do ZSO w Nowej Wsi, przygotowując im



*Nareszcie wśród swoich. - Rodzina Golczewskich w towarzystwie burmistrza Mariana Górskiego i wiceburmistrza Włodzimierza Dąbrówki*

mieszkanie i zapewniając odpowiednią pracę. Na podkreślenie zasługuje troska i życzliwość, jaką okazały im władze naszego miasta: burmistrz M. Górski i sekretarz T. Pawelczyk. Udostępniono im telefon, celem połączenia się z rodziną z Kazachstanu, zajęto się przetłumaczeniem dokumentów i wyrobieniem polskich dowodów osobistych. Burmistrz, który powitał rodzinę Golczewskich na dworcu kolejowym w Warszawie, osobiście zawiózł ich do nowego domu w Nowej Wsi. W rozmowie ze mną repatrianci kilkakrotnie podkreślali swoje wzruszenie i wdzięczność za okazaną im troskliwość. Jestem przekonany, że w Warce jest przychylny klimat i przyzwolenie społeczne na tego typu działania. My, Polacy, mamy dług wobec tych rodaków, o których zapomniano przez dziesięciolecia. Wobec tych, których upokarzano i rusyfikowano odbierając im wiarę katolicką, ojczysty język i nadzieję na powrót do Polski.

Sądzę, że ziemia warecka bogata i gospodarna jest w stanie przygarnąć kilka następnych rodzin polskich. Jestem jednym z tych, którzy mieli szczęście wrócić do ojczyzny z Syberii już w 1946 roku. Moim obowiązkiem jest upowszechnianie wiedzy o losie Polaków "na nieludzkiej ziemi". Niech ich los będzie przestrogą dla następnych pokoleń.

Leon Nawrocki

**Było gazet wiele ...  
Echo Warki  
jest jedno !**





## Podinspektor Zenon Romanek, Komendant Powiatowej Policji w Grójcu dla Echa Warki

**Anna Kornatek:** *Panie komendancie, jak ocenia Pan stan bezpieczeństwa w naszym powiecie?*

**Zenon Romanek:** Zastrzegam, że moja opinia jest - biorąc pod uwagę wykonywany zawód - być może trochę subiektywna. Uważam, że jest zadawalający. Należy jednak zdawać sobie sprawę z istniejących zagrożeń. Grójec, Warka, Tarczyn, Chynów - to gminy rozwinięte dobrze gospodarczo i stanowiące tym samym interesujący teren działalności świata przestępczego z terenu Warszawy i miejscowości podstołecznych. W Warszawie przestępcom robi się coraz ciasniej, nie więc dziwne, że szukają schronienia na naszym terenie. Takim schronieniem jest dla nich sezonowa praca u sadowników. Zdarza się, że pracodawcy stają się ofiarami przestępstw przeciwko mieniu i życiu. Tak było np. na terenie gmin Belsk, Tarczyn, Chynów i Warka leżących przy trasie kolejowej. Grójec - największe skupisko ludności w powiecie, leży na skrzyżowaniu dróg międzynarodowych E7 i E717 (trasa przejazdowa TIR-ów). Stwarza to groźbę częstszych zdarzeń przestępczych, a także wypadków i kolizji drogowych. Zdarza się, że przestępcy przebrani na wzór mundurów policyjnych zatrzymują samochód, okradają jego właściciela i skradzionym pojazdem oddalają się z miejsca zdarzenia. Często poszkodowanymi mi są obywatele WNP. I wreszcie giełda w Słomczynie. Miejscowość, składająca się z około 50 gospodarstw w każdą niedzielę zamienia się w 50 - tysięczne miasto, do którego ściągają ludzie z całej Polski. Przestępcy również. Ma to swoje ujemne i dodatnie strony i tak np. "dzięki" giełdzie udało się nam odzyskać kilkaset skradzionych aut.

**A.K.:** *Jak wygląda przestępczość wśród nieletnich? Czy zdarzały się akty agresji tego typu jak w Kole k. Poznania czy ostatnio w Kętach k. Wadowic, które wymierzone były przeciwko pedagogom?*

**Z. R.:** Na szczęście nie. Takich aktów przemocy nie było, chociaż zjawisko przestępczości wśród nieletnich i u nas występuje. Sprawcami przestępstw są nie tylko młodzi ludzie wywodzący się z t.z.w. trudnych środowisk czy subkultur młodzieżowych, ale również młodzież wywodząca się z normalnych, przyzwoitych domów. Najczęstsze przestępstwa to: wymuszanie pieniędzy, kradzieże i kradzieże z włamaniem.

Wysłłek Komendy Powiatowej i podległych komisariatów skupia się na rozwinięciu działań prewencyjnych. Powołałem czteroosobowy zespół, którego zadaniem jest pozyskanie do współpracy w jak najszerszym zakresie pedagogów i rodziców. Ten zespół pracuje niemal wyłącznie w terenie - ostatni tydzień spędził np. w waszym mieście. Od połowy marca uruchomimy w Grójcu szerszą działalność odczytową; będą to prelekcje dla pedagogów, rodziców i policjantów oraz spotkania z młodzieżą. Mam nadzieję, że przyniesie to wymierne efekty. I wreszcie system ankiet, który mi zostanie objęty cały powiat. Ich celem będzie poszerzenie naszej wiedzy o różnego typu zagrożeniach. Część pytań posiada charakter wykładowy,

np. czy dana osoba była i w jaki sposób nagabywana przez przestępcę.

**A.K.:** *Czy występuje u nas zjawisko przestępczości związanej z czasowym pobytam obywateli innych państw? Mamy np. ośrodek czasowego pobytu dla cudzoziemców w Lesznowoli, czy są z tego powodu jakieś kłopoty?*

**Z.R.:** Akurat ci cudzoziemcy nie sprawiają nam większych problemów. Traktują Polskę jako etap podróży w drodze na Zachód. Pewną niedogodnością dla nas jest konieczność konwojowania ich do granicy wschodniej. Nasi policjanci, zamiast pełnić służbę patrolową na miejscu, zamieniają się w wielogodzinnych konwojentów. W większym stopniu absorbują nas jednak konwoje realizowane na polecenie sądów. Jest tendencja, aby te czynności zostały przekazane Ministerstwu Sprawiedliwości.

Natomiast sporym zagrożeniem są czasowo przebywający lub ukrywający się przestępcy z terenu państw WNP. Mieliśmy już przypadki groźnych przestępstw, popełnianych przez nich na naszym terenie.

**A.K.:** *Co Pańskim zdaniem warunkuje sukcesy pracy policji?*

**Z.R.:** Uważam, że warunkiem sukcesu jest współpraca wielu podmiotów, do których należą przede wszystkim: samorządy gminne, szkoły, zakłady pracy i służby mundurowe (straż pożarna i miejska). Współpracę z samorządem w Grójcu i całym powiecie oceniam pozytywnie i cieszę się, że coraz więcej osób rozumie, że bezpieczeństwo to nasza wspólna sprawa.

**A.K.:** *W Warce ze Strażą Miejską nam nie wyszło, aczkolwiek decyzja o jej rozwiązaniu wywołała wiele kontrowersji w środowisku. Jaka jest Pańska opinia w tym względzie?*

**Z.R.:** Nie mogę wypowiadać się co do merytorycznej strony pracy straży miejskich, ani ich oceniać. Pracodawcami są przecież burmistrzowie i do nich należy taka ocena. Ja postrzegam straż miejską jako jeden z podmiotów działających na rzecz utrzymania bezpieczeństwa i ułatwienia naszej pracy w mieście, szczególnie w kwestii utrzymania estetyki i porządku.

**A.K.:** *Jakie problemy zawodowe występują w Pańskiej pracy na co dzień? Innymi słowy: co spędza sen z powiek Komendanta Powiatowego w Grójcu?*

**Z.R.:** Przede wszystkim warunki lokalowe. W dotychczasowej siedzibie są one niezwykle trudne. Za dzierżawę tego obiektu płacimy czynsz, co rzutuje na budżet Komendy. Na zapleczu budynku mamy dziesięć psów służbowych, które również nie mają prawidłowych warunków do kontynuowania tresury. Inny problem "zawdzięczamy" giełdzie w Słomczynie. W ciągu miesiąca zabezpieczamy tam kilkanaście pojazdów dla dalszych czynności procesowych. W sąsiedztwie Komendy nie ma miejsca na ich przechowanie, tym samym musimy korzystać z usług innych podmiotów, niestety płatnych. Marzy mi się, aby tak wydatkowane środki



# BĘDZIE CZYSTSZE POWIETRZE!



Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej ocenił i zakwalifikował wnioski na listę priorytetów roku 2000. Wybrane zadania mają spełniać rolę dźwigni finansowej dla poprawy stanu środowiska. W zakresie ochrony atmosfery (tj. ograniczenie emisji zanieczyszczeń, modernizacja kotłowni, podłączenie do sieci miejskiej) do biura Funduszu

wpłynęło 380 wniosków na ogólną kwotę 117 milionów złotych. Zatwierdzono do realizacji 233 wnioski na ogólną kwotę 31 milionów złotych. W powiecie grójeckim będziemy współfinansować pięć zadań. Trzy z nich realizowane są przez samorząd powiatowy:

- modernizacja kotłowni koksowej na gazową w Grójcu przy ul. Piłsudskiego 59.
- modernizacja kotłowni węglowej na gazową w Grójcu przy ul. Drogowców 2.
- modernizacja kotłowni węglowych na olejowe w

(wywiad z Podinspektorem Policji Zenonem Romankiem)

przeznaczyć na lepsze wyposażenie policji np. zakup kamizelek kuloodpornych, sprzętu komputerowego itp.

Kolejnym problemem są wakujące etaty. Z uwagi na niskie zarobki (nowoprzyjęty policjant otrzymuje wynagrodzenie w wysokości 850 - 900 zł) mamy niewielu chętnych do pracy w policji. Trudno się dziwić, że młodzi, przedsiębiorcy ludzie najczęściej znajdują zatrudnienie w Warszawie. W chwili obecnej mamy aż 11 wolnych stanowisk pracy.

**A.K.:** *Jakie warunki i cechy osobowości powinien posiadać ubiegający się o pracę w policji?*

**Z.R.:** Musi mieć obywatelstwo polskie, nie więcej niż 35 lat, twarda konstrukcja psychiczną i wysoki wzrost. Powinien być wykształcony, najchętniej zatrudniamy prawników, psychologów, informatyków, fizyków i fizyko-chemików.

**A.K.:** *Nasi Czytelnicy chcieliby zapewne poznać Pana prywatnie zainteresowania, zajęcia i radości dnia codziennego.*

**Z.R.:** Proszę mi wierzyć - a jestem naprawdę szczerzy - praca zawodowa jest jednocześnie moim hobby. Cieszę się, że mogę robić to, co lubię. Podobnie jest z moją żoną Mariolą, która jest policjantką o stażu o trzy miesiące dłuższy niż mój. Jesteśmy rodzicami dwóch udanych córek: trzynastoletniej Karoliny i ośmioletniej Marty. Każdą wolną chwilę spędzamy na swojej działce, urządzając ją dla potrzeb rekreacyjnych. Od czasu do czasu zajmuję się także malarstwem, najchętniej maluję pejzaże i martwe natury. Chętnie jeżdżę rowerem. Chwile spędzane na działce są dla moich bliskich czasem wypoczynku i rodzinnego zbliżenia.

**A.K.:** *Życzę Panu jak najwięcej takich właśnie chwil. Dziękuję za rozmowę.*

**Z.R.:** Dziękuję bardzo. Pozdrawiam serdecznie wszystkich Czytelników "Echa Warki" i życzę Im oraz członkom Państwa Redakcji dużo szczęścia i radości z dnia codziennego.

budynkach ZOZ w Nowym Mieście nad Pilicą.

Jedno zadanie realizowane jest przez gminę Nowe Miasto nad Pilicą (modernizacja kotłowni z węglowej na olejową przy Szkole Podstawowej nr 2), i jedno przez ZSO-CKP w Nowej Wsi w gminie Warka (modernizacja kotłowni z węglowej na olejowo-gazową).

W ubiegłym roku Fundusz czynnie uczestniczył w procesie poprawy czystości powietrza atmosferycznego na terenie Ziemi Grójeckiej. Wsparliśmy dwa zadania: jedno zrealizował samorząd powiatowy (modernizacja kotłowni węglowej na gazową w budynku ZSZ w Warce), jedno zadanie zostało zrealizowane przez gminę Warka (modernizacja kotłowni węglowej na gazową w budynku Domu Kultury w Warce).

**Janusz Piechociński**  
*Prezes Zarządu Wojewódzkiego  
Funduszu Ochrony Środowiska  
i Gospodarki Wodnej*

Z ostatniej chwili ...

## "Echo Warki" u Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego

Milo mi donieść, że 28 lutego br. uczestniczyłam w spotkaniu Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego z twórcami kultury polskiej.

Zaproszenie przyjął jako dowód uznania dla tych wszystkich, którzy pracują "w kulturze" z dala od dużych ośrodków, w takich miastach i skupiskach ludzkich jak Warka. Przyjął je jako dowód uznania i poparcia dla aspiracji i ambicji naszego miasta.

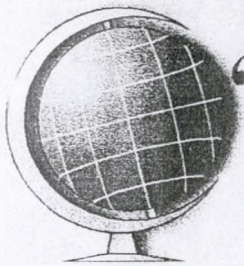
W spotkaniu uczestniczyło ok. 200 osób z całej Polski - same znajome twarze. Dostrzegłam kilku wybitnych pisarzy i poetów (J. Hen. T. Różewicz, W. Zukrowski), artystów - malarzy (F. Starowiejski, J. Duda - Graczy). Większość przybyłych to artyści sceny i filmu, wśród nich obsada "Ogniem i mieczem" czy "Pana Tadeusza".

W półgodzinnym wystąpieniu Prezydent przypominał polskie osiągnięcia kulturalne minionego roku, m. in. "Oskara" Andrzeja Wajdy, inscenizacje teatralne Krystiana Lupy, Rok Chopinowski, światowe echa polskich wystaw plastycznych. Stwierdził, że był to rok wyjątkowy, kultura nadała Polsce znak jakości przed przystąpieniem do Wspólnot Europejskich. Sukcesy są tym cenniejsze, że odnotowujemy je w czasach trudnych materialnie dla tej sfery działalności. W imieniu twórców kultury głos zabrała znana śpiewaczka Jadwiga Rappe, dziękując Gospodarzowi spotkania za zainteresowanie okazywane na codzień twórcom kultury.

Część nieoficjalną wypełniły rozmowy Prezydenta i Jego Małżonki z uczestnikami spotkania. Waszej wysłanniczce udało się również zamienić kilka zdań z Prezydentem i Jolantą Kwaśniewską. Ponowiłam - w imieniu społeczeństwa naszego miasta - zaproszenie do Warki. Przekazałam także pozdrowienia od pewnego zaprzyjaźnionego z nami artysty z Nowego Jorku. Prezydent był przyjemnie zdziwiony, zrewanżował się celnym dowcipem.

**Anna Kornatek**





# “Płyn po morzach i oceanach ... nadaję ci imię WARKA”

Jak podałam w poprzednim numerze "Echa Warki" zostałam na statku, aby skorzystać z pierwszego rejsu. Jaki przysługuje Matce Chrzestnej. Oczywiście wszystko wcześniej uzgodniłam z armatorem, bilet i paszport znajdowały się w mojej torebce. Dowództwo statku przejął właśnie nowy kapitan rodem z Żyrardowa - Wojciech Kowalski. Wiedziałam już, że przed nam rejs do Irlandii. M/s "Warkę" zadryfowano z wybrzeża Westerplatte do Kanalu "Zawadzkiego", gdzie oczekiwał na załadunek transport węgla. Był 11 lipiec 1984. W przydzielonej mi kajucie rozlokowałam swój bagaż i wyszłam na pokład. Zostałam niemile zaskoczona widokiem czarnego statku - pył węglowy "przemalował" białą "Warkę" w czarne widmo. Drugie moje zdziwienie to fakt, że w ładowniach statku znalazło się 4100 ton węgla. Pamiętam, że kiedy mniejsze ilości tego surowca zalegały na hałdach Gminnej Spółdzielni to były to prawdziwe góry! Tymczasem ten mały stateczek o 100-metrowej długości pomieścił bez problemu ponad cztery tysiące ton.

Wkrótce nastąpiła "kosmetyka" statku. prysznic i stał się znowu śnieżnobiały.

O godzinie 22.30 Gdański Urząd Morski dokonał odprawy celnej, wcześniej nastąpił odbiór techniczny i w ciągu niespełna godziny cała 19-osobowa załoga znalazła się na swoich stanowiskach. Drugim "cywilem" rejsu była córka 1-go oficera statku. Przypomnę, że w składzie załogi oprócz kapitana i 1-go oficera byli drugi i trzeci oficer, trzech bosmanów i czterech mechaników czuwających na zmianę w elektronicznej maszynowni statku. Żywieniem załogi zajmował się kuk - kucharz, który rządził w swoim królestwie bez żadnej pomocy. Nie przyjął nawet mojej Sprzątanie i obsługa były na głowie stewarda, który odpowiadał jednocześnie za sklep "Baltony" na pokładzie. Był także radiotelegrafista czuwający nad łącznością ze światem.

Z tą załogą odbyłam piętnastodniowy rejs, którego przebieg przedstawię Państwu w następnych numerach "Echa". O 24.00 holownik "Miś" wyprowadził nasz statek z kanału. Wypłynęliśmy na pełne morze pozostawiając za sobą oświetlone wybrzeże - tysiące jarzących się lamp, które odbijały w wodzie kolorowe, świetliste smugi. Minęliśmy statek "Kopalnia Jastrzębie" i m/s Helsinki, który zabierał ładunek drzewa. Pozostawiliśmy za sobą Półwysp Helski i udaliśmy się na zachód. Stałam na mostku kapitańskim patrząc na nękane w oddali oświetlone wybrzeże Bałtyku. Kapitan i radiooficer zapewnili mnie, że już nie ciekawego dzisiejszego wieczora się nie wydarzy. Zasnęłam niemal natychmiast, a obudziły mnie wpadające przez okno promienie wschodzącego słońca. Doznałam dziwnego uczucia: silnik pracował inaczej. Przedtem czuło się pod stopami drgania wychodzące z maszynowni, teraz statek lekko kołysząc się, płynął naprzód. Na pokładzie trwały akurat "poprawki" kosmetyki pokładowej i splukiwanie pyłu węglowego.

12 lipca nadal płyniemy Bałtykiem, mijając latarnię Arkony - już niemieckiego wybrzeża. Tego dnia po znakomitym obiedzie odbyłam 1,5 godzinne spotkanie z załogą. Przybliżyłam im historię i współczesność miasta,

które jest patronem statku. Zapoznałam się również z regulaminem i rozkładem zajęć na "Warce", przede wszystkim poznałam załogę, z którą zaprzyjaźniłam się w czasie następnego naszego rejsu.

Stanisława Jakubowska

## Czy będzie fregata "Pułaski" ?

W czasach Układu Warszawskiego okrętami flagowymi naszej Marynarki Wojennej były okręty radzieckie o wspólnej nazwie ORP "Warszawa". Nieorientowanym wyjaśniamy, że okręt flagowy to największa jednostka bojowa i reprezentacyjna Marynarki Wojennej - wizytówka floty.

Od początku lat 90-tych naszą flotę reprezentuje ORP "Kaszub"; natomiast ORP "Warszawa" uważana jest za przechowalnię oficerów i marynarzy. Nie spełnia współczesnych wymogów walki na morzu.

Pod koniec czerwca do Gdyni ma zawinąć amerykańska fregata USS "Clark". Polska bandera zawiśnie na jej maszcie za dwa miesiące w amerykańskiej bazie Norfolk. Możliwe, że będzie się nazywał "Pułaski".

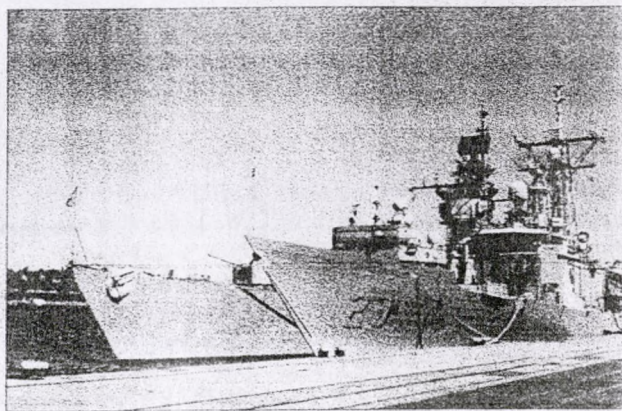
USS "Clark" wycofano z floty amerykańskiej, bo jest przestarzały (liczy sobie 20 lat). W Polsce będzie to najnowocześniejszy okręt, uzbrojony m. in. w dwa śmigłowce bojowe do zwalczania okrętów podwodnych, pociski "Harpoon", krótkie torpedy.

Prawdopodobnie zastąpi wysłużoną "Warszawę" wtedy, gdy Polska otrzyma następny taki okręt z USA. Druga fregata ma trafić do Polski za rok.

Przeciwnicy wprowadzenia amerykańskich okrętów twierdzą, że są one za duże na wody Bałtyku. Amerykanie budowali je z myślą o pływaniu po oceanach, a nie po zamkniętym akwenie, jakim jest Bałtyk.

Jedno jest pewne: jeśli nie jesteśmy w stanie wyprodukować własnego okrętu bojowego, musimy je wydzierżawić.

Jacek Matlakowski





Wieloletni dyrektor Państwowej Stadniny Koni w Koźmierzach Pan Jerzy Sas - Jaworski, (zaprzyjaźniony z Warką przynajmniej od 20 lat), otrzymał Krzyż Komandorski z rak prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Gratulujemy Panie Jerzy jakże zasłużonego odznaczenia !

\*\*\*

### Brawo Kasiu !

"Nasza" dziewczyna Kasia Lipiec dzielnie reklamowała Warkę w telewizyjnej audycji "Rower Błażeja". Z dużym przekonaniem i pewnością siebie podkreśliła historyczne walory naszego miasta. Dziękujemy !

\*\*\*

Miło nam powiadomić, że dyrektor Browarów "Warka" mgr inż. Stanisław Pisarski jest kandydatem regionu do tytułu "Złoty Inżynier 2000 Roku". W tym roku o tytuł "Złotego Inżyniera" będzie ubiegało się kilkudziesięciu kandydatów. Kryteria: przebieg pracy zawodowej, opinia w środowisku, zdolności organizacyjne i osiągnięcia naukowe. "Trzymamy

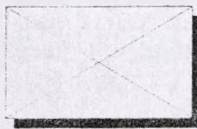
kciuki" Panie Stanisławie !

\*\*\*

Inną, niezbyt pomyslną informacją z Browarów "Warka" jest zapowiedziane zwolnienie 190 pracowników. Przypominamy, że jest to już drugi etap zmniejszenia zatrudnienia w wareckim browarze - w październiku ubiegłego roku pracę straciło 48 osób.

\*\*\*

Przychodnia Lekarzy Specjalistów PRIMA MED. w Warce, jako jeden z pierwszych niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej podpisała umowę na świadczenie usług medycznych w ramach powszechnych ubezpieczeń społecznych z radomskim oddziałem Mazowieckiej Regionalnej Kasy Chorych. Działalność Przychodni Lekarzy Specjalistów PRIMA MED spotkała się z uznaniem dyrektora Andrzeja Cieślika, który stwierdził, że konkurencyjność usług medycznych wychodzi na zdrowie pacjentom.



### Do redakcji

*To magiczna cyfra roku 2000  
Niech Wam da pomyslność, szczęście, radość, słońce  
Najlepszych pomysłów redaktorom "Echa"  
Artykuły Wasze niech niesie pod strzechy  
Wiatr z pól mazowieckich i szumiących lasów  
Uwieńczające dzieje lat i dawnych czasów.*

**Elżbieta Tomaszewska  
Italia 1.01.2000**

*Widziane z Warszawy*

## Moja mała Ojczyzna

Spiewają: "Nie przenoście nam stolicy do Krakowa...". A, kto na dobrą sprawę, chciałby ją przenieść? ... Z tym, że problem dotyczy czegoś ważniejszego: - poczucia własnej tożsamości ! I tu się zaczyna problem... Mieszkańcy Warki i okolic nie czujecie się umniejszeni we własnych przekonaniach i świadomości, że Warka jest gorsza od innych miast i miejscowości ! Od lat, dziwnym zbiegiem okoliczności, odwiedzam Warkę i zawsze tablica z nazwą "Warka wita" - budzi we mnie wiele radosnych i czasami bolesnych doznań związanych z Waszym miastem. Mimo, że mam niezłe mieszkanie w Warszawie, działkę i dom pod stolicą - Warka jest dla mnie miejscem szczególnym i część mojego serdecznego serca jest z Wami.

Warka, to nie tylko wspaniała historia polskości, ale też teraźniejszość ! Poza muzeum, które jest ośrodkiem kultury europejskiej, symbolem przyjaźni polsko - amerykańskiej skupia także talenty kulturalne jej mieszkańców i dowodzi tego, że społeczeństwo wareckie ma własne powody do dumy.

Jakże zazdroścę Wam wszystkim, że to, co dzieje się u Was, u Waszych sąsiadów, nie jest Wam tak obojętne, jak w dużej aglomeracji miejskiej. Czasami uważacie, że jest to uciążliwe, ale na pewno nikt nie pozostałby pozbawiony pomocy sąsiadów, jak, niestety, dzieje się to w dużych

miastach. Możecie się nie lubić, ale sąsiedzka pomoc działa i poczucie wspólnoty istnieje. Jest to wartość, którą trzeba chronić ! Wreszcie to Wy, jesteście wysepkami przemijającej polskości i naszej tradycji !

Wśród Was są ludzie zdolni, inteligentni, wrażliwi i godni zrozumienia. Ot, na przykład Kasia Kalbarczyk licealistka, która widzi piękno życia, piękno krajobrazu wareckiego. Boi się czasu przemijania i myśli o losie człowieczym. Zastanówcie się nad jej wierszami.

*"Samotna, jak czerwony mak na łące  
Ciagle w strachu, że ktoś mnie wyrwie  
Jego korzenie z ojczystej Ziemi Warki.  
Idzie wycieczka - tłum sztucznych ludzi  
mających w ręku ostre noże - obojętność...  
z ust paruje "gwara", która pokonałaby  
największego twardziela... Pustka.  
Ilość szczęścia jest ograniczona  
dlatego cierpimy... Nie dawajmy się cierpieniu."*

Tak, to prawda: - nie dawajmy się cierpieniu, choć może ono tak blisko wśród nas. Ale nie, co jest ludzkie, nie powinno nas przerażać. I dlatego w naszych ciepłych, ludzkich, zacisznych domowych pieleszach zadajmy sobie pytanie. Tak, jak zadała go Kasia Kalbarczyk. Oto wiersz p.t. "Ostatnia wieczerza".

*Nakrywam stół  
Do naszej  
Ostatniej wieczerzy.  
Przełknijemy każdy  
Nasz pocałunek,  
każdą wspólną chwilę.  
Później pójdziemy  
Razem spać.  
Obudzimy się  
oddzielnie i nigdy więcej się  
nie uśmiechniemy  
do siebie... To koniec !*

A ja chciałabym, żebyśmy uśmiechali się często i do wszystkich, i żeby cząstka naszego serca i wareckiej tożsamości towarzyszyła Wam w każdym dniu. Czujcie się sobą. Czujcie się ważni - czego Wam życzę

warszawianka - **Maria Sitnik**





# Bezpieczne miasto

Krzysztof Wieczorek, komendant Komisariatu Policji dla Echa Warki

1 lutego rozpoczął się wypadek drogowy w miejscowości Piaseczno. Autobus PKS potracił pieszego, który nagle wtargnął na jezdnię.

2 lutego w nocy z Osiedla Książąt Mazowieckich skradziono Fiata 126p. Tej samej nocy dokonano włamania do sklepu odzieżowego przy Placu Czarnieckiego. Właściciel poniósł poważne straty, wyceniono je na ok. 35 tys. zł.

3 lutego miało miejsce włamanie do sklepu spożywczego w Dębnowoli. Łupem złodziei stały się papierosy na kwotę ok. 3 tys. złotych. Trzy dni później w tej samej miejscowości włamano się do garażu na terenie prywatnej posesji, skąd skradziono ciągnik "Ursus" i opryskiwacz "Śleza". W wyniku podjętych czynności śledczych oba pojazdy odnaleziono niemal natychmiast w miejscowości Krężel. Sprawcami kradzieży byli ojciec i syn.

7 lutego w Wichradzu nieznanymi sprawcami włamali się do garażu - ich łupem stał się Fiat 126p. Dzień później nowy samochód tej samej marki skradziono w Budach Opońskich.

8 lutego zatrzymano poszukiwanego Tomasza S. Z Warki, któremu udowodniono dwa włamania. Został odwieziony do zakładu poprawczego, z którego wcześniej zbiegł. Poszukiwany ukrywał się w zamaskowanej piwnicy na terenie domu rodzinnego.

9 lutego odnotowaliśmy niecodzienny przypadek: jeden z zatrzymanych usiłował popełnić samobójstwo w areszcie na terenie naszego komisariatu. Do tego celu wykorzystał skrawek koca. Szybka reakcja dyżurnego policjanta oraz interwencja lekarska uratowały mu życie. Niedoszły samobójca był - jak się później okazało - w trakcie głodu narkotycznego. Został odwieziony do szpitala w Krychnowicach k. Radomia.

Również 9 lutego na terenie CPN-u w Warce przy ul. Obwodowej zaistniał wypadek, który mógł mieć nieobliczalne konsekwencje. Nietrzeźwy kierowca cofając do tyłu swoim samochodem, uderzył w następny. Skończyło się, na szczęście, na uszkodzeniu obu pojazdów.

10 lutego otrzymaliśmy meldunek o kradzieży w Budach Opońskich. Z nie zamkniętego garażu zginął znowu Fiat 126p. Tego samego dnia z ul. Cmentarnej w Warce zginął roczny "Polonez".

14 lutego ujawniono włamanie do myjni samochodowej przy ul. Niemojewskiej. Skradziono urządzenia techniczne na łączną kwotę 13 tys. zł.

16 lutego z budynku gospodarczego w Gośniewicach zginął samochód m-ki "Volkswagen". Po kilku dniach odnaleziono go w lesie koło Chynowa.

17 lutego na Os. Książąt Mazowieckich skradziono "Poloneza" za ok. 3 tys. złotych.

19 lutego w mieszkaniu na ul. Puławskiej powiesił się 17-letni Rafał G. Tragiczna, niepotrzebna śmierć i dramat dla rodziny.

19 lutego w Wichradzu z nie zamkniętych budynków gospodarczych skradziono 3 koła od "Ślezy". Tego samego dnia ujawniono włamanie do sklepu odzieżowego na ul. Senatorskiej w Warce. Straty właściciela wyceniono na ok. 10

tys. zł. I znowu kradzież samochodu - nocą z Os. Książąt Mazowieckich zginął kolejny Fiat 126p.

21 lutego zatrzymano czterech poszukiwanych, w tym jeden poszukiwany przez Prokuraturę Rejonową we Wrocławiu za rozboje. Wśród tej czwórki był mieszkaniec Warki zatrzymany do odbycia kary.

22 lutego w lasach pobliskiej Ostrołęki odnaleziono niewybuchy - 8 pocisków armatnich. Usunęli je saperzy z jednostki wojskowej w Kazuniu.

Pomimo naszych ostrzeżeń i wzmoczenia czujności personelu sklepów samoobsługowych w Warce nadal podejmowane są próby kradzieży różnych artykułów. 11 lutego pewien "meloman" próbował wynieść płyty CD z Market Polo. 3 dni później w tym samym sklepie zatrzymano dwie kobiety, które usiłowały ukraść artykuły spożywcze. 25 lutego w "Biedronce" pewna kobieta próbowała wynieść artykuły spożywcze na kwotę ... 23 złotych. Mała rzecz, duży wstyd.

Plagą naszych dróg i dużym zagrożeniem są niestety pijani kierowcy. W ciągu lutego zatrzymano czterech nietrzeźwych kierowców - "rekordzista" miał 3.15 promila alkoholu we krwi. Zatrzymano go w Podgórzycach. W minionym miesiącu zanotowaliśmy 3 kolizje drogowe. Zatrzymano 5 dowodów rejestracyjnych za brak ważnych badań technicznych.

Niechlubny bilans lutego uzupełniają niestety awantury domowe i zakłócanie porządku publicznego. W tych sprawach nasi funkcjonariusze interweniowali ośmiokrotnie.

Miniony miesiąc był na ogół spokojny. Budzą się jednak refleksje, którymi chciałbym podzielić się z Czytelnikami Echa Warki. Należy stwierdzić, że narkomania wśród młodzieży szkolnej staje się - niestety - problemem. Staramy się przeciwdziałać tej pladze społecznej w zarodku. Służyły temu ćwiczenia w szkołach z udziałem funkcjonariuszy z KPP w Grójcu i psa przeszkolonego do wykrywania narkotyków. We wszystkich szkołach przeprowadzono ankietę, celem zapoznania się z rozmiarem problemu narkomanii w Warce.

W związku z powyższą kwestią jak i "znaleziskiem" w Ostrołęce apeluję do rodziców o zwiększenie nadzoru nad dziećmi. Obserwujcie ich zachowanie, starajcie się kontrolować czas pozaszkolny. Niewybuchy w Ostrołęce wskazują na to, że były one przez dłuższy czas obiektem zabaw miejscowych dzieci. Na szczęście nie doszło do tragedii.

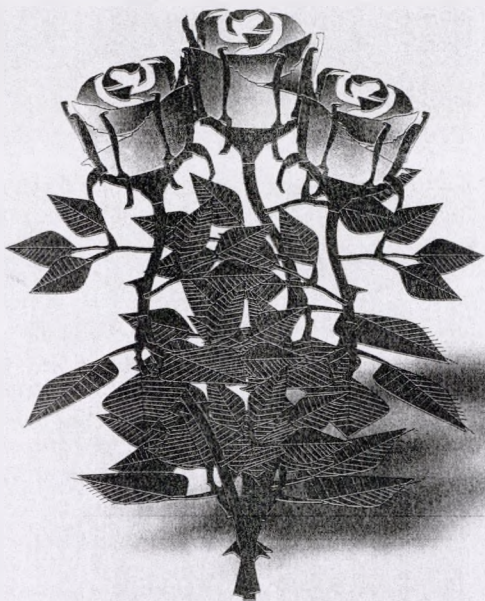
I jeszcze jedno: postarajmy się właściwie zabezpieczać pomieszczenia gospodarcze i sprawdzać ich zamknięcie przed udaniem się na spoczynek. Złodziej - jak wykazały włamania w Wichradzu i Budach Opońskich - najczęściej przychodzi nocą.

Na zakończenie pragnę podać numery telefonu Komisariatu Policji w Warce:

667 20 07, 667 01 90 (nowy numer) i 997

Krzysztof Wieczorek.





# 8 - MARCA

## Dzień KOBIEŃ

### ARIADA

*Ile jest w Pilicy wody,*

4.5 *Ile czeka w życiu młodych,*

1 *Ile laser puszcza więzek,*

*Ile panna ma podwiązek,*

*Ile białych plam w historii,*

1.2 *Ile deser ma kalorii,*

*Ile serc w miłości stałych,*

*Ile w radnych wnioskach chały,*

3 *Ile wieczne piszą pióra,*

2 *Ile deszczu mieści chmura,*

3 *Ile mleczne rosną ząbki,*

4 *Ile czasu żyją gąbki,*

1,6,6 *Ile serca warta niania,*

5,6 *Ile rzep ma do ... czepiania;*

*Tyle szczęścia i słodyczy*

*Wszystkim Paniom, w dniu ich święta,*

4 *"Echo Warki" pięknie życzy:*

*... proszę o nas więc pamiętać !!*



LOGOGRAF

1					2	3
4						
5						

1. koszyczek wielkanocny w kościele, 2. nie my, nie wy,  
3. kompletna pustka, 4. koliber w czasie godów 5. zobowiązanie, obicanka.

W zaznaczonych rzędach będzie rozwiązanie.

KRZYŻÓWKA SZYFR

				7
1	11	8	13	2
		10		3
12	4	9	6	5

A  
N  
W  
O  
J

1. Kierownictwo Dywersji AK, 7. talon, bon, 8. horyzont, widnokrag, 12. młodszy od damy.

Litery od 1 do 13 dadzą rozwiązanie

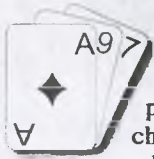
1	2	3	4	5	6

Pod liczbami z boku wiersza znajdują się takie same sylaby, które przeniesione do tabeli dadzą rozwiązanie.



# Swojskie klimaty !

## Gra w karty pod stołem



Rozpolitykował się nam naród polski od Bałtyku aż po Tatry. W sejmie, w samorządach, ciągle wrze. Utworzyły się stronnictwa i opcje polityczne, które towarzyskie i rodzinne. I nie chodzi tu o dobro obywatela - wyborcy. Celem walki jest dobro wojowników, ich stołki i apanaże.

Często gra polityczna polega na utrzymywaniu poprawnych stosunków i w takiej atmosferze dochodzi do swoistych transakcji: ty oddasz mi swój głos, w rewanżu dostaniesz posadę dla zięcia. Albo: udzielimy ci poparcia w wątpliwej sprawie - dostaniesz tzw. społeczną fuchę za społeczne oczywiście pieniądze.

Gorzej, jeśli zdarzy się konflikt interesów. Wtedy zaczyna się przysłowiowa "gra w karty pod stołem" - jak wyraził się pewien lokalny polityk, którego cenię za prawość, prostolinijność i odwagę cywilną. Ten etap polega na prowadzeniu kontrakcji w podziemiu. Pomysłowość w tym względzie jest nieograniczona: osobnik X wprowadza w obieg ujemne, często fałszywe opinie na temat przeciwnika Y. Jednocześnie, innym kanałem informacyjnym nadaje wieści o własnej bezinteresowności, inwencji i poświęceniu.

Sporo zamieszania w ojczyźnie spowodowała ostatnia propozycja Lecha Wałęsy, chociaż nie była to "gra w karty pod stołem" - wręcz przeciwnie. Były prezydent wyłożył wszystkie karty na stół. Zaproponował przewodniczącemu AWS, Marianowi Krzaklewskiemu układ, w myśl którego Lech Wałęsa miałby zostać premierem od zaraz, a lider AWS byłby jedynym kandydatem prawicy w wyborach prezydenckich.

Sympatycy Lecha Wałęsy przyjęliby, być może, z uznaniem taką koncepcję, gdyby polityk PPChD Paweł Łączkowski nie przypomniał, że w 1992 roku urzędujący prezydent powiedział, cytując: "Kurczę pieczone, to jednak premier ma całą władzę, a nie prezydent - lepiej być premierem".

A.K.

## Klips - pies pracujący

Najwidoczniej przyszła pora na promocję psów pracujących. Mam na imię Klips, jestem 3,5 letnim psim arystokratą rasy Labrador (matka rodowodowa, siostra championka zdobywa tytuły na kolejnych konkursach piękności). Ja podjąłem pracę w Komendzie Powiatowej

Echo Warki redaguje zespół:

Anna Kornatek /redaktor naczelny/  
Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/  
Leon Nawrocki, Jacek Matlakowski, Waldemar Tereszkiwicz, Andrzej Wojakowski,  
Materiał ilustracyjny : z archiwum Muzeum.

Adres redakcji : Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego  
05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24,  
tel./fax (0 48) 667 22 67, tel. 667 24 41.

Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.  
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów.

Policji w Grójcu. Strzeżcie się narkomani i dealerzy różnych świństw: haszysz, kokainę, marihuanę czy heroinę wykrywam na odległość ! Przekonali się o tym chociażby w Nowym Mieście.

Jestem ulubieńcem całej Komendy grójeckiej z jej szefem na czele. Lubią mnie za pogodny i zycziwy stosunek do otoczenia. Jestem wprawdzie łagodny i radosny, ale napaćnięty - potrafię się obronić.

Swojego Opiekuna, p. Mirosława kocham nad życie. Mieszkam z nim i jego rodziną pod jednym dachem jako pełnoprawny domownik. Bezbłędnie wyczuwam nastroje domu. Nie zdarzyło się, aby mój Opiekun ukarał mnie. Bo i za co ? Nie zrobił tego nawet wtedy, kiedy "w nerwach" pogryzłem swoją smycz. Zdziwił się bardzo, kiedy po półgodzinnej jeździe (z Nowej Wsi do Grójca) na tyle samochodu z masywnej uprzęży zostało zaledwie kilka metalowych sprzączek. Zrozumiał chyba, że jest to mój protest przeciwko ograniczeniu wolności bez uzasadnionego powodu.

Nie lubię, kiedy wyjeżdża mój Pan beze mnie. Na znak protestu odmawiam wówczas pilnowania domu - niech to robią pozostali domownicy !

Jestem już znany i popularny w Warce. Niedawno spędziłem tydzień w wareckich szkołach i zdążyłem zaprzyjaźnić się z tutejszą młodzieżą i pedagogami. Mam nadzieję, że nie będę musiał bywać tutaj zawodowo.

